

II Rajd śladami „czego tylko się da” 1-7 lipca 2012
czyli o tym jak jechać miało 9, wyjechało i wróciło 3, a na trasie było 4 głodnych przygód kontynuatorów trasy z roku 2011.

DZIENNIK WYPRAWY

01.07.2012 Łeba - Łebieniec / 12 km / KOT: 0

5:32 dworzec PKP Konin - ruszamy. Miało być nas wielu, na peronie stały się jednak 3 rowery: Zbyszka, Krzysztofa i Piotra P. oraz, co dość oczywiste, ich użytkownicy (Piotr E. musiał przesunąć wyjazd ze względu na studenckie obowiązki - dołączył do nas 3 lipca). Sprawne upakowanie się w „piętrusiu” zajęcie wygodnych pozycji, ostatnie spojrzenie na Konin i... ruszyła maszyna po szynach ospale... Poznań przywitał nas ulewą, w związku z czym zabijanie czasu pomiędzy przesiadkami ograniczyliśmy do zwiedzenia nowego dworca Poznań Główny i zerknięcia na wnętrza wygaszanego starego budynku. Reszta podróży upłynęła nam na odliczaniu przesiadek: Bydgoszcz... Gdańsk (ale skwar!)... Łębork... i nareszcie Łeba (o dziwo chłodno i wietrznie)! Zbliża się 19ta. Postanowiliśmy przywitać się z morzem i odświeżyć na kempingu PTTK przy ul. Turystycznej 1 (uwaga: zdobycie pieczątki w książeczce nie jest łatwe - obsługa nie wie o zasadach potwierdzania przejazdów). Po chwilowym pobycie w Łebie i zerknięciu na jej port opuszczamy miejscowość kierując się na wschód. Nocujemy pod lasem za Łebieńcem.



02.07.2012 Łebieniec - Sasino - Stilo - Sasino - Żelazna - Wierzchucino - Żarnowiec (elektrownia wodna) - Żarnowiec - Goszczyno - Krokowa - Karwia - Jastrzębia Góra - Rozewie - Władysławowo / 110 km / KOT: 15

Wypoczęci i przesuszeni po nocnej burzy - ruszamy! Pierwszy cel latarnia Stilo. Prowadzi do niej kilka dróg, w tym znakowany szlak, najszybsza i chyba najbardziej dogodna dla rowerów obciążonych pełnymi sakwami biegnie jednak przez Sasino. Po zwiedzeniu obiektu i kilku pamiątkowych zdjęciach ruszamy dalej. Na trasie mijamy kolejne miejscowości Żelazną i Wierzchucino. Sprawdzamy czas - jest niezłe, a obok możliwość zwiedzenia terenów niedosłej elektrowni atomowej. Zaciekawieni ruszamy. Po około 5-6 km docieramy do konstrukcji z wielkiej płyty i sąsiadujących z nią bloków (czyżby mieszkania dla pracowników?). Jedziemy kilometr dalej by zobaczyć funkcjonującą elektrownię wodną. Obiekt nie robi takiego wrażenia jak elektrownia w Solinie (nie ma widowiskowej zapory), jednak warto zobaczyć także inne metody wykorzystywania wody do wytwarzania energii. Po krótkim posiłku wsiadamy na nasze rowery. Jakiś czas później docieramy do Krokowej - tu odwiedzamy muzeum mieszczące się w niepozornym budynku dawnej gospody. Warto wejść także na teren zamku otoczonego fosą i pięknym ogrodem. Obecnie mieści się tutaj hotel. Zaznaczenia wymaga fakt, że w zamku można potwierdzić sobie pobyt wyjątkowo kunsztownie wykonaną pieczęcią - nie tylko odcisk, ale i sama oprawa robią miłe dla oka wrażenie. Zbliżamy się do morza. Mijając Karwie docieramy do Jastrzębiej Góry.

Tu w informacji turystycznej zaopatrujemy się w materiały o regionie (niestety nie posiadają pieczątki). W miejscowości warto zejść z odwiedzanego tłumnie deptaka by kilkaset metrów za nim w stronę Rozewia stanąć w najbardziej wysuniętym na północ zakątku Polski. Kilka chwil później stajemy przed latarnią Rozewie. Tu Zbyszek zawiązuje nowe znajomości i przekazuje rady napotkanym adeptom turystyki rowerowej. Na koniec dnia docieramy do Władysławowa. Tu spędzamy chwilę na plaży, zwiedzamy deptak i rzucamy okiem na Aleję Gwiazd Sportu. Noc spędzamy w lesie zaraz za Władysławowem.



03.07.2012 Władysławowo - Jastarnia - Jurata - Hel - Władysławowo - Łebcz - Gnieźdźewo - Puck - Celbowo / 96 km / KOT: 15

Dzień przywitał nas zapowiedzią deszczu, który niedługo po wyruszeniu stał się realnym początkowo delikatnym, później na zmianę przemacającym nas i pozwalającym się odrobinnie osuszyć zjawiskiem. Pierwszy postój robimy w Jastarni przy bunkrach z okresu drugiej wojny światowej. Wart zobaczenia jest szczególnie SABAŁA. Co roku ponoszone są nakłady na jego restaurację i odbudowę wyposażenia. Nie mniej w lesie i na plaży czeka jeszcze kilka innych obiektów, które mogą stanowić równie ciekawe tło fotograficznych pamiątek. W samej Jastarni warto zatrzymać się choćby na chwilę także przy Domu Rybaka (małym muzeum w dawnej chacie rybackiej skonstruowanej także z tego co wyrzuciło morze) oraz przy latarni przeniesionej tu ze Stilo (latarnia nie jest udostępniona do zwiedzania, znajduje się jednak na niej informacja dla turystów). Kolejny punkt wycieczki - Jurata. Kłaniamy się litewskiej bogini Bałtyku, odwiedzamy molo i ruszamy dalej w drogę do Helu. Jako, że dużo dalej niż do latarni na półwyspie dojechać się nie da, po krótkim postoju przy Muzeum Rybołówstwa wracamy. W drodze powrotnej pomagamy nastoletniemu turyście rowerowemu pozbierać po małej wywrotce i korzystamy z możliwości kąpieli w Chłopach

uwaga obiecana reklama:

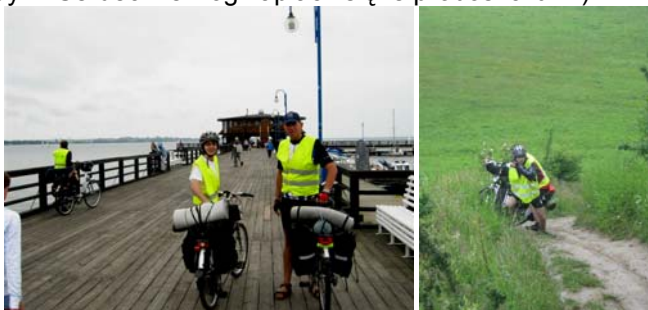
Sympatyczną obsługę, przystępne ceny i darmowy prysznic znajdziecie na Kempingu nr 5 Ekolaguna Iwony i Wojciecha Karbowski w Chałupach przy ul. Kaperskiej www.ekolaguna.com.pl

i po przebiciu się przez Władysławowo (z obowiązkową wizytą w porcie i ukojeniem duszy szumem fal) kierujemy się przez Łebcz i Gnieźdźewo do Pucka. Miejscowość zwiedzimy jutro, teraz jedziemy na spotkanie z Piotrem E., który gna w naszą stronę od Gdyni. Nocne schronienie daje nam las pod Celbowem, gdzie po małej uczcie powitalnej w stylu grill, kiełbasa i chmiel, zasypiamy z pełnymi brzuchami.



04.07.2012 Celbowo - Puck - Mrzeżyno - Pierwoszyńno - Pogórze - Gdynia / 50 km / KOT: 15

Z rana słońce przebija się przez chmury - to dobry znak, stwierdza Piotr E. Jak bardzo się mylił dowiemy się za niespełna kilka godzin. W Pucku zwiedzamy moło i stary rynek. Pytaliśmy się również o pozostałości zamku krzyżackiego, o których pisano w jednym z przewodników. Pytaniem wywołujemy spore zdziwienie u pracownika tamtejszego muzeum - są co prawda jakieś resztki, ale już bardziej w postaci wykopalisk, aniżeli obiektu możliwego do odwiedzenia. W mieście nie udaje się nam również napotkać „dwunastu apostołów” - głazów narzutowych, choć wg mapy były dokładnie na naszej trasie. Miejscowość opuszczamy jadąc malowniczą ścieżką rowerową, która wg informacji odnalezionych w internecie ma nas prowadzić aż do Trójmiasta. Niestety zaraz za gminą ścieżka się urywa i prowadzi wąską gruntową ścieżką niezbyt nadającą się do podróży z ekwipunkiem. Zaczyna padać, a po pewnym czasie opady ulegają wzmożeniu. Po przedarciu się przez kilka wzniesień odnajdujemy drogę, która wyprowadza nas na asfalt. Obowiązkowy blisko dwugodzinny postój robimy na przystanku w Mrzeżynie. Siedząc obserwujemy jak po ulicy woda płynie wartkim strumieniem. Później dzięki uprzejmości proboszcza przenosimy się do kościoła, gdzie ogrzaliśmy się i przesuszaliśmy. Po ustaniu opadów ruszyliśmy przez Pierwoszyńno i Pogórze w stronę Gdyni. Tu postanawiamy przenocować w schronisku młodzieżowym. Niestety jest problem z miejscami - akurat trwa festiwal Openair. Swoje kontakty wykorzystuje Piotr E. Po kilku telefonach do księży i sióstr zakonnych (Piotr jest ministrantem) udaje nam się znaleźć miejsce na nocleg - dziś ciepły kąpiel dostajemy w prezencie od Św. Mikołaja - to nie żart: nocujemy w sali spotkań Parafii Św. Mikołaja w Gdyni. Serdeczne Bóg zapłać księżu proboszczu! :-)



05.07.2012 Gdynia - Sopot - Gdańsk - Sobieszewo / 64 km / KOT: 15

„Ale miałem dziwny sen. Wiecie, śniło mi się, że jeden z nas odłącza się od grupy” - powiedział Krzysztof przeciągając się w swoim śpiworze. Zbyszkowi mina lekko rzędzie i zakłopotaniem pyta: „Co byście powiedzieli jakbyście dalej pojechali beze mnie?”. Tak też się stało. Zbyszek pojechał do znajomych, a my kontynuowaliśmy podróż w trójkę. Pierwszym punktem na mapie był port. Przed nim zatrzymał nas jedynie widok kolorowych, upiękuszonych kwiatami rowerów. Padło podejrzenie, że mogą to być rowery- duchy (Ghostbikes) - oznaczenia miejsc śmiertelnych wypadków z udziałem rowerzystów, nie pasowały jedynie radosne kolory (duchy są z reguły białe). Okazało się, że w Gdyni prowadzona jest akcja promująca rower jako środek transportu poprzez hasło: „Zapomnij o samochodzie od dziś rower jest w modzie!”. W porcie mieliśmy okazję podziwiać wnętrza ORP Błyskawica i majestatyczną sylwetkę Daru Pomorza. Do Sopotu przebiliśmy się, głównie pieszo sprzęt pchając przez Rezerwat Kępa Redłowska - pochył zbocza uniemożliwiają podjazd obciążonym rowerem. Dotarliśmy do Sopotu, a jak Sopot to deptak, krzywy domek, moło, obok dom zdrojowy

i... niespodzianka - spotkanie z Wojciechem Cejrowskim. Jego opinia o rowerzystach kapkę nam popsowała humory, ale jakoś się z tego otrząsnęliśmy i po krótkim postoju pognaliśmy do Gdańska. Tu zwiedziliśmy latarnię morską w Nowym Porcie, Twierdzę Wisłoujście (uwaga! z legitymacją PTTK wejście gratis - bilet normalny 10zł), Westerplatte i obowiązkowo starówkę z bramami Zieloną, Żółtą i Targową, Neptunem, Dworem Artusa oraz Żurawiem. Kolejną pieczęć w książeczkach KOT zdobyliśmy w oddziale PTTK na ul. Długiej przy samym Neptunie. Na miejsce noclegu dojechaliśmy o 23:30 mijając po drodze gdańską Rafinerię Lotos i prom na Martwej Wiśle. Tego dnia gościły nas okolice Rezerwatu Ptasi Raj w Sobieszewie (oczywiście za każdym razem dbaliśmy by nie pozostał po nas ślad obozowania).



06.07.2012 Sobieszewo - Świbno - Mikoszewo - Stegna - Sztutowo - Krynica Morska - Stegna - Żelichowo / 84 km / KOT: 15

Śpiew ptaków i promienie słoneczne przebijające się przez poszycie namiotu obudziły wszystkich wyjątkowo wcześnie (coś około 9tej). Spakowaliśmy sprzęt, odpięliśmy rowery od drzewa i pojechaliśmy w kierunku promu Świbno - Mikoszewo. Dość nietypowy to obiekt w stosunku do tych spotykanych na Warcie - napędza go połączenie z promem holownik. W Stegnej zwiedzamy kościół parafialny. Z zewnątrz niby kolejny i to niewielki kościół, ale ten ma to coś co czyni go wyjątkowym - płócienne malowidła podwieszane pod całym sufitem. Dają niesamowite wrażenie, które dodatkowo uzupełnia wspaniałe wyposażenie: barokowe organy, ambona z XVII wieku, a także model fregaty, ufundowany pod koniec XIX wieku przez uratowanych z tonącego statku marynarzy. Ciekawostką historyczną może być fakt, iż w kościele tym przebywał i modlił się Jan Długosz. Sztutowo - sama miejscowość jest w zasadzie punktem na krajoznawczej mapie, znalazła się tam jednak nie bez powodu. Obok niej funkcjonował bowiem już od 2 września 1939 roku obóz zagłady: Stutthof. Do 9 maja 1945 roku, kiedy obóz zlikwidowano, zginęło w nim 65 tys. osób. Wstęp do obozu - muzeum jest darmowy. Niestety zdecydowaliśmy, że zwiedzimy go w drodze powrotnej - nie zdążyliśmy, muzeum zamknięto kwadrans przed naszym przyjazdem w drodze powrotnej, dlatego też zapoznaliśmy się z historią miejsca tylko częściowo, nadrabiając niezwidzone obiekty lekturą przewodnika. Cel naszej podróży Krynica Morska przyniosła nam długo oczekiwany odpoczynek na plaży - słońce, kąpiele morskie, zwiedzenie latarni morskiej. Wstąpiliśmy także na ulicę znaną z tego, że jest znana, czyli ulicę Teleexpressu - nie znajduje się na niej nic ciekawego i wartego polecenia, ale za to mamy się czym pochwalić ;-)

Dzień zakończyliśmy w okolicy Żelichowa, po powtórny przejechaniu przez Stegnę.



07.07.2012 Żelichowo - Nowy Dwór Gdański - Myszewo - Malbork - Zabrowo - Elbląg (Grudziądz) / 87 km / KOT: 15

Rozpoczynamy ostatni dzień jazdy (ustaliliśmy, że kończymy w Elblągu - następny czynny dworzec PKP mamy dopiero w Olsztynie). Niedługo po rozpoczęciu drogi docieramy do Nowego Dworu Gdańskiego. Tu zwiedzamy Muzeum Żuławskie. Od rana byliśmy pierwszymi odwiedzającymi, dzięki czemu mieliśmy przewodnika, dla którego byliśmy okazją do możliwości wykazania się. Kilkopoziomowe muzeum przedstawia plany miasta, życie i dorobek mennonitów oraz „graciarnię”, czyli kolekcję odnalezionych w okolicy sprzętów użytkowych. W tym uroczym mieście oglądamy również wieżę ciśnieni z 1909r., która jest jedną z pierwszych w Europie konstrukcją żelbetową) oraz most zwodzony o konstrukcji stalowo-betonowej z 1936r.

Przez Myszewo docieramy do Malborka - dawnej stolicy Krzyżaków. Stragany i tłumy zwiedzających witają nas już w okolicy mostu prowadzącego do zamku. Niestety nie możemy poświęcić 3 godzin na zwiedzenie zamku (przyszłoby nam pozostać w Elblągu do rana). Z bólem serc (Piotra E. Jako studenta historii boli wyjątkowo mocno) ruszamy dalej postanawiając odwiedzić Malbork indywidualnie.



Dzień jest upalny, postanawiamy skorzystać ze słońca i wyrównać opalenizną jadąc bocznymi drogami. Wg mapy będą równoległe i mogą dać jeszcze odrobinę kontaktu z przyrodą. Jak się okazało mapa i rzeczywistość to nie do końca to samo - 2 km potwierdzonego u lokalnych mieszkańców skrótu okazało się ponad 8km odcinkiem ;-). Po 18tej docieramy do dworca PKP w Elblągu. Po rozmowie z bileterką zszokowaną jaki jest nasz cel: „Dokąd?!“ i resecie nie mniej zaskoczonego komputera nabywamy bilety i udajemy się na zwiedzanie. Na starówce widzimy Bramę Targową, obok niej piekarniczka - legendarnego obrońcę miasta, który udaremnił najazd wojsk krzyżackich, zabytkowy tramwaj i Katedrę Św. Mikołaja. Tej ostatniej nie udało się zobaczyć w środku, ale to nadrobimy w kolejnym roku. Obok starówki biegnie słynny kanał Elbląski.

W drogę powrotną ruszamy ok. 20tej - czeka nas 16 godzin podróży z kilkoma przesiadkami - cóż cierp ciało jak chciało... ;-). W Koninie na dworcu pojawiliśmy się o 12:00 8 lipca 2012.



Trzech wyjechało i przyjechało, choć jechało czterech
postscriptum:

Przesiadka w Grudziądzu to zaledwie 6 godzin pobytu. Dworzec spory, znacznie większy niż koniński, wyglądający jakby utrzymywał się głównie dzięki wynajmującej połowę powierzchni Biedronce. Jest 22:15. Sprawdzamy czas odjazdu 4 rano z dużym hakiem. Wokół dworca jakieś bardziej podejrzane towarzystwo - z rozmowu wnioskujemy, że silne uzależnienia nie są im obce. Jedziemy zwiadać. Mijamy stare kościoły, by w końcu dotrzeć do starówki. Wokół mijamy ludzi w stanie mocno już wskazującym i jakoś nie dającym wrażenia, że przyjezdni są dla nich najprzyjemniejszą niespodzianką w życiu. Zwiedzamy więc dość pobieżnie pomniki, spichlerze, deptak. W oddali burza upiększa błyskawicami niebo - niezwykle spektakl światła, a jak się za chwilę okaże także i wody. Szukamy schronienia - może dworzec PKP? Okazał się zamknięty. Mijaliśmy Restaurację McDonald's, ale i tu właśnie gdy podjechaliśmy zamknięto lokal. Ulewa rozpoczęła się na dobre. Trudno. Stawiamy rowery pod dachem i siadamy na matach. Czas upływa... Wyciągamy poduszki, śpiwory i ostatecznie nocujemy jak kloszardzi na chodniku, stając się wielokrotnie atrakcją dla patroli Policji i korzystających z pobliskiego parkingu (tylko czekamy na swoje zdjęcia na demotywatorach bądź podobnym portalu). Gdy nadszedł czas ruszamy w kierunku dworca PKP - właśnie świta.

Podsumowanie:

W czasie trasy pomorskiej uczestnicy zdobyli umiejętności biwakowania w miejscach niezagospodarowanych przez człowieka, przygotowywania bagażu i radzenia sobie w nietypowych sytuacjach na trasie, jazdy na wycucie przy okazji zdobywając (łącznie z trasą w roku 2011):

- 195 punktów KOT
- część trasy dużego "Rajdu kolarskiego PTTK dokoła Polski"
- Krajoznawczą Odznakę Morską w stopniu brązowym i częściowe zaliczenie srebrnej
- Odznakę Krajoznawczą Ziemi Gdańskiej w stopniu IV zielonym
- Odznakę Szlakiem Latarni Morskich Polskiego Wybrzeża
- Odznakę BLIZA Towarzystwa Przyjaciół Centralnego Muzeum Morskiego

Już za rok kontynuacja trasy - tym razem odcinek Elbląg - Białystok

Tekst i zdjęcia: Piotr Pęcherski 26.07.2012